

© Copyright: millo merquez i jego alter ego
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

źródło okładki:

<http://images.fineartamerica.com/images-medium-large/scars-venura-herath.jpg>

To podróż z normalności do szaleństwa i z powrotem.
To opowieść snuta i z beletryzowana prawdziwymi wydarzeniami i
prawdziwym umysłem.
To relacja o ludziach w szpitalach psychiatrycznych w Polsce, będących
tam i tu.
To też z krwi o kości codzienność chorych psychicznie w społeczeństwie.

Gdańsk 2017



Rozdział 1 - Nóż w wodzie (autor JaPa)

„Świat dzieli się na dwie połowy, z tym jednak, że
w jednej z nich jest nie do życia,
w drugiej nie do wytrzymania.”
[M.Hasko]

Początki są trudne, jednak trudniejszy jest koniec.



Swego czasu na oddziale pewnego szpitala psychiatrycznego był zatrzymany człowiek. W zasadzie mało mówił o sobie. Gdy przyszło mu odpowiadać, to mówił półsłówkami. Jednak wiadomo było, że był kryminalistą. Miał kropkę, a nawet dwie – z tego co pamiętam - tuż przy oczach. Nie będę teraz zgadywać, czy były to kropki wytatuowane przy lewym czy prawym oku. Może były to dwie kropki takie, że ten człowiek był kiedyś prawym, a później zszedł na drogę występku – lub było odwrotnie... A może uprawiał grypsere¹ i nauczał, albo wręcz przeciwnie. Nie wyglądał na cwela², ale na zbója pełną gębą. Może sprzedał kogoś na

¹ (z [niem.](#) – *Grips* – pot. *rozum*) – [język środowiskowy](#) środowisk przestępczych[1] na gruncie [języka polskiego](#), szczególnie przypadek [argotu](#). Powstała najprawdopodobniej w XIX wieku na terenie [zaboru rosyjskiego](#), jako miejsce jej powstania podawany jest [Zakład Karny na „Gęsiówce”](#) w Warszawie[2]. Początkowo pełniła funkcję głównie [języka tajnego](#), [gwary środowiskowej](#) przestępców odsiadujących długoletnie wyroki.

² obraźliwe pojęcie, degradujące określenie osoby zmuszanej w [więzieniach](#) do odbywania [stosunków seksualnych](#) z innymi współwięźniami.

wolności, a potem był wierny i charakterny. Sam nie wiem.

Wyglądał dość chojracko, pewnie miał w swoim życiu niejednego gnata. A w więzieniu i szpitalu wciąż czekał na andzię, czyli jakąś amnestię lub wolność nieważne jaką. W sumie nigdy nie mówił, ile ma do końca, pewnie w jego przypadku nie było końca...

Kobiet miał wiele. Nawet za kratami ciągle dzwoniły do niego i godzinami snuł z nimi smęty³ – jednak tak to robił, że kobiety biegały⁴ z nim i przysyłały mu regularnie walizy⁵ z żarciem, a w żarciu ukryty hajc⁶. Również szlugi⁷ miał zawsze przednie i nigdy nie widziałem, aby prosił lub brał, jak inni częstowali. Miał zawsze swoje. Był człowiekiem poważnym, choć często się uśmiechał tubalnym głosem, często chodził w tą i z powrotem po korytarzu gwarząc z kimś równie charakternym jak on lub nawijał smutki⁸ z komórki z jakąś mamą⁹, która była niedawno na oddziale wyżej i depresyjnie się w nim zakochała. Później dzwonili do siebie i rozmawiali jak piękni dwudziestoletni narzeczeni w rozłące.

Pierwszy raz, gdy go ujrzałem, wiedziałem, że to gość z Mokotowa¹⁰ i ma bliźnę na duszy z przeszłości, którą w wieczność, a na pewno do śmierci, będzie nosić. Później utwierdziłem się i sam nie wiem, jakie musiał mieć plecy, że był w szpitalu, a nie w więzieniu. Ktoś komuś coś, że kilka lat temu - jak sądzę - dostał się do psychuszki¹¹, chociaż nie był z niego palmus¹². Był jednym z bardziej zrównoważonych osób, jakie w życiu

3 nudne opowieści

4 chodzić, być w związku

5 paczki

6 pieniądze

7 papierosy

8 kłamać

9 kobieta

10 warszawski Areszt Śledczy (na Mokotowie)

11 sowieckie ośrodki, które łączyły funkcje szpitali i zwykłych więzień, w których we wspólnych celach przetrzymywano osoby rzeczywiście chore i skazane za morderstwa i gwałty ze zdrowymi osadzonymi na podstawie fałszywych ekspertyz lekarskich na zlecenie KGB.

12 więzień specjalizujący się w udawaniu zaburzeń psychicznych

spotkałem, a na pewno osób w psychiatrykach, jakie mi było poznać.

Musiał być z dobrej parafii, czyli gang o nim musiał pamiętać. A jak wiadomo - na tym oddziale Ordynator często rozmawiał z papugami¹³, dlatego miał najnowsze SUVa marki BMW i uwierzcie, że pięknie się w nim prezentował, tak że niejednen zbój musiał się u niego leczyć.

Ordynator był ludzki i zbójów¹⁴ nierokujących i zbyt pewnych siebie posyłał z powrotem za kratki. Oddział ten był swego rodzaju czyścem, w którym można było spędzić rok, dwa lata, lub kilka dni zaledwie. Ale również można było w nim szczeznąć, nie ujrzawszy już światła dziennego bez krat.

Raz młodzian, z którym się zakolegowałem, był się wyczyścić również. To była dziwna sprawa, jednak on trafił z powrotem do katorgi¹⁵, pomimo że było wszystko „na dobrej drodze”. Przekombinował i trafił znowu do piekła odsiadki. Pamiętam jak dziś, że często do młodziaków mówił: „Ja więcej spędziłem czasu w transportach¹⁶ niż ty lat masz, szczeniaku”. Pewnie to utarty tekst przez braci¹⁷, aby ustawić świeżaka¹⁸. Był bardzo inteligentnym człowiekiem, tak samo jak i wysportowanym. Jego tatuaże, prawie na całym korpusie – z przodu, jak i z tyłu na plecach - były majstersztykiem, a wręcz profesurą w działaniu¹⁹. Pamiętam jak dziś, że tematem przewodnim był jasper, czyli błazen. Złowrogi, ale i roześmiany szyderczo jak w talii kart joker. Ironicznie wygląda postać ogolona, kulturystyczna, w tatuażach, trzymająca niezdarnie karty w rękę

13 adwokat

14 przestępców

15 w [carskiej Rosji](#) ciężkie przymusowe roboty (połączone z zesłaniem na odległe tereny Imperium - zwykle [Syberie](#)).

16 przewożenie więźniów z jednego miejsca do drugiego, zwykle więzień

17 wspólnota grypsująca

18 Nowy więzień w celi

19 W tatuowaniu

i spoglądająca na nie w okularach. Często grał w karty, w tysiąca i zazwyczaj ogrywał innych.



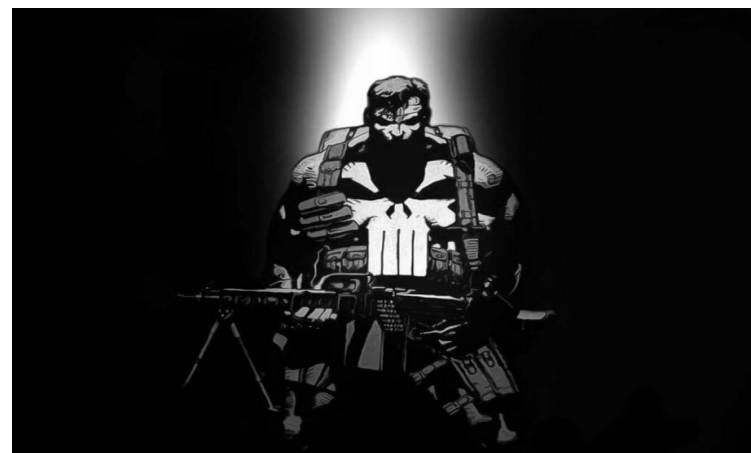
W młodości miał grać w pewnym klubie w piłkę nożną, jednak po kontuzji kolana klub nie chciał opłacić operacji... I tak stał się liderem pseudokibiców i widocznie na jednej z ustawek był zbyt dobry i mocny. Poniosło go - jak sądzę - i trafił do pierwszego w swoim życiu transportu. Często w szpitalu odwiedzała go pewna dziewczyna z brzuszkiem – pewnie przez niego podbita²⁰. Na mój gust niczego sobie, jednak on, gdy ona wychodziła, świrował do młodych sprzątaczek. Ba, często dzwonił z budki do dziewczyny z górnego oddziału kobiecego. Długo rozmawiali, że uciekną razem - i uciekli... Ona później wiele razy dzwoniła do naszej budki, pytając się co z Łukaszem. Nikt nie miał serca jej powiedzieć, że Ordynator go przechytrzył. Ale też nikt nie powiedział jej, że może udałoby mu się prysnąć, gdyby nie chciał i zabrać ją na pokrywkę²¹ i dalej - jak on sam mówił – byle do Berlina...

Pewnego poranka wpadły gliny na nasz oddział. Był z nimi a'la Rambo z

²⁰ kobieta w ciąży

²¹ ucieczka (z zakładu karnego)

koszulką Punishera, która na jego korpusie prezentowała się zaiste komiksowo i groźnie.



Policjanci eskortowali na oddział konkretnie pobitego, skutego w „dyby”²², który leżał na brzuchu przykuty do łóżka szpitalnego, tak że ręce miał spięte za plecami, a jego krtań boleśnie wbijała się w krawędź łóżka. Zamknęli go w izolatce obserwacyjnej. Przez 24 h dwóch policjantów²³ go pilnowało, zmieniając się o 8 rano i 20. Czasem dawali mu wyjść za próg i poprosić od nas papierosy. Był z nami 2 tygodnie. W dzień jego meldunku²⁴ u nas, bez podawania szczegółów, a wręcz zmieniając miejsce zdarzenia, wspomniano o nim w głównym wydaniu wiadomości. Miał napaść na policjanta z nożem i śmiertelnie nim go ugodzić. Był młody, mniej więcej wyglądał na 22 – 24 lata. Był z wyglądu Czechenem lub Gruzinem. Śniady, dobrze zbudowany i wysoki – jak wyjęty z klatki MMA²⁵. A czemu wspominam o MMA? Gdyż kilka

²² pas służący do opanowania agresywnego więźnia

²³ oficer policji

²⁴ przybycia do celi

²⁵ walki przy użyciu różnych sztuk walki (ang. Mixed Martial Arts)

dni wcześniej w mediach społecznościowych zawrzało po informacji o rozbiciu gangu, nazwanego gangiem gladiatorów MMA. Byli to przeważnie Czecceni, trenujący właśnie sztuki walki. Niewykluczone jest, że ten młody człowiek musiał uciec z łapanki²⁶, a potem ścigany jak dzikie zwierzę przez policję, w akcie desperacji miał napaść, aby potem przepaść jak kamień w wodę, czyli trafić do nas. Wtedy nie czułem się najlepiej. W pierwszą noc, gdy ów Czeczen był na obserwacyjnej, nie mogąc zasnąć, nagle wkręciłem sobie pewien chory film. Chodząc po pustym oddziale, gdzie było słychać tylko głośnie chrapanie o 3 nad ranem, gdzie nawet pielęgniarki rozłożyły sobie legowisko²⁷ i również smacznie spały, pomyślałem, co by się stało, gdyby ów nowy lokator był jakimś ważnym członkiem parafii, czyli ważnym gangusem²⁸. Wspólnicy mogliby chcieć go odbić²⁹. Przestraszyłem się nie na żarty i nie podchodziłem pod okna – bo co by się stało, gdyby – pomyślałem - nagle padły strzały, albo jakiś zapalnik rozpoczął wyłom w ścianie? Szpital był na uboczu i otoczony lasem, a okolica była nieoświetlona. A prawdę mówiąc jakiś odwrócony³⁰ mógł przecież sprzedać³¹ lokum nowego przybysza. Na szczęście w tą noc nie padły strzały, a noc była cicha i ciemna – zresztą jak kolejne noce. W ciągu uporządkowanego dnia szpitalnego widzieliśmy Czeczena, który czasem prosił u progu swojej sali... Wszyscy dawali mu papierosy, żal nam go było. Żadna papuga by go nie wybroniła, a i parafia jego pewnie była rozbita już w pył przez operacyjnych³². Pewnie dlatego prawie co wieczór wychodził z pokoju i z nadzieją patrzył na wiadomości, czy przypadkiem nie powiedzą coś o jego znajomkach³³... Dni mijały, a Czeczen był z nami, pomimo że rany, obrzęki i krwiaki zeszły z jego twarzy i mógł się już normalnie uśmiechnąć – nigdy się jednak nie śmiał. Smutne miał oczy, choć na młodej twarzy. Ciekawe, jaką on miał tajemnicę? I czy faktycznie

26 oblawa policyjna

27 miejsce do spania

28 członek gangu

29 przeprowadzić akcję uwolnienia

30 informator policji w szeregach gangu

31 wydać

32 policjant działający w terenie, np. dochodzeniowiec

33 kolegach z gangu

to był nóż? I czy wychodząc z oddziału w podobnej obstawie jak przyjechał, nie zniknął na wiele lat w więzienne bezkresne jeziora czasu do odczekania?

Ciekawe, co dzieje się z tymi ludźmi teraz, których o wszystko bym posądził, patrząc im głęboko w oczy: ale nie o motyle³⁴ mordy w młodości jako plujka³⁵ dla zorganizowanych grup przestępczych Warszawy; czy kibicowanie, w którym o jeden raz uderzyło się zbyt mocno, tracąc życie i kobiety tego życia, które tak się kochało; aż wreszcie nie można wejść już do klatki gladiatorów, i przyszła młodość, która minuta za minutą odchodzi w zapomnienie – w celach tego świata....



34 przestępca działający bezszelestnie, nie zostawiający śladów

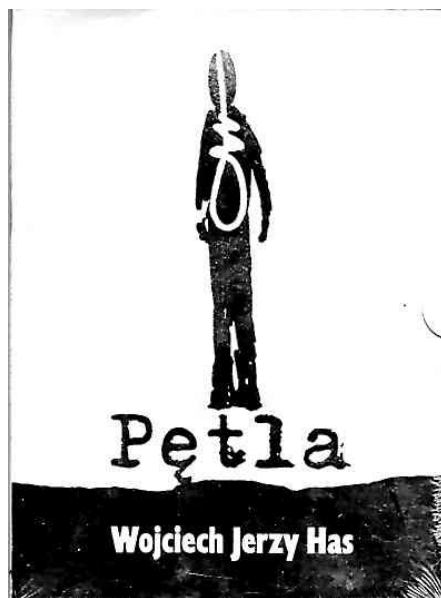
35 przestępca wykonujący wyroki śmierci

Rozdział 2 - Również w klatce (autor JaPa)

„Raz w życiu pomyliły mi się kroki i od tego czasu chodzę krzywo.”

[M.Hłasko]

Często spotykałem ludzi, którzy pomimo tego, że nie byli już za kratami więzień, czy oddziałów zamkniętych – byli wciąż jakoś uwięzieni. Ich życie raz przekrzywione, nigdy nie było już takie samo...



Jurek był osobą nad wyraz stoicką, zrównoważoną i cedził każde słowo bardzo powoli i z zadumą, jakby nie zwracał się do mnie, a wypowiadał bardzo ważne przemówienie do dużego gremium słuchaczy, np. odbierając

nagrodę Nobla. Szkoda, że takie osoby jak on, są zbyt małe, aby nagrodę Nobla – na przykład pokojową – otrzymać i zbyt wielkie, aby długo żyć między nami...

Napoleon kiedyś napisał, że wielcy ludzie są jak meteory – pojawiają się na krótko i giną - przy czym oświecają na chwilę nieboskłon, który porównywał do ludzkości. Nie wiem, czy Jurek był takim meteorem, wiem na pewno, że pojawił się w moim życiu, jak i w życiu wielu osób – na bardzo krótko i zniknął – pozostawiając ciemność bez niego. Za mało go znałem, aby powiedzieć, że „oświecił ludzkość”. Mnie na pewno oświecił tym, że myślę o nim i o naszych rozmowach. Przywołuję w pamięci jego postać i tą jego zadumę.

Nie miał lekkiego życia. Jako człowiek z piętnem chorego psychicznie, nie udało mu się ukończyć jakichś wartościowych szkół. Nie miał również dobrze płatnego fachu w rękę i jak większość chorych – musiał bardzo skromnie żyć, mając wiele pasji i wrażliwość, która potęgowała jego ból istnienia we wspomnianej skromności narzuconej przez otoczenie. Jednak nie poddawał się i każdego dnia walczył o każdą złotówkę, dorabiając tu i tam.

Gdy zaproponowano mu objęcie pieczęcią pewne duże Stowarzyszenie w Gdańsku, które pomagało osobom chorym i po kryzysach psychicznych – objął tę funkcję i pewnie sprawował tę funkcję, tak samo jakim był. Czyli sumiennie i rozważnie. Piszę, że pewnie, gdyż ten etap w jego życiu mało znam i już wtedy Jerzy nie miał czasu na spotkania i długie rozmowy jak kiedyś.

Ludzie chorzy, tak samo jak ludzie zdrowi, można podzielić na dwa typy. Jedni nie mając dosłownie na nic, pędząc w natłoku zajęć, pasji, obowiązków i olbrzymich zainteresowań. Drugim natomiast dni przelatują biernie przez palce, w których tracą godzina po godzinie -

zmieniające się w całe lata. Jerzy należał do tych pierwszych osób, przy czym spotkane na jego drodze osoby zawsze były pod wrażeniem jego osoby. Jest teoria, że po krótkiej rozmowie i pierwszym wrażeniu, można powiedzieć, czy dana osoba nam pasuje, czy wręcz przeciwnie. Jerzy należał do osób, które robią wspomniane wrażenie zawsze pozytywnie względem innych napotkanych w życiu osób.

Jerzy również utwierdził mnie w przekonaniu, że ludzie również dzielą się na tych, co mają odwagę i nie mają odwagi popełnić samobójstwa. Wiele osób spotkałem na swojej drodze, które jakoś chciały, popełniały, jednak nie udawało się im. Raz zaprzyjaźniłem się z Rafałem, który przeżył skok pod pociąg odurzony alkoholem i nie wiadomo czym jeszcze. Dostał się pod koła pociągu, który z łoskotem po prostu przejechał nad nim. Już kilka dni później się spotkaliśmy i oprócz otarć i kwaśnej miny, oraz zbesztania przez sokistów, nic mu się nie stało. Dziwne to jest, że jedni od tak odchodzą na swoje życzenie, a inni cofają się w głąb samolotu, jak tchórzliwi początkowi adepti skoków spadochronowych, jak przyjdzie co do czego...

Jednak przykład Jerzego pokazuje, że pętla się zaciska często nad zdrowymi, a co dopiero nad „osobami z branży”, którzy walczą często ze sobą każdego dnia i znajdują tysiąc powodów, aby tego nie zrobić. Jeden powód może kiedyś zwyciężyć, gdyż jednocześnie mózg sam generuje tysiąc powodów, aby jednak to zrobić.

Jerzy popełnił samobójstwo latem 2015 roku, zostawiając niedopowiedzenia, dlaczego to zrobił i wszystkich bliższych i dalszych przyjaciół z wielką pustką po nim. Wszyscy się zastanawiali, co go pchnęło do tego aktu...

Jerzy często zastanawiał się, czemu jego ojciec, również leczący się psychicznie, zostawił go w wieku nastoletnim po skoku z wieżowca. Całe

swoje dorosłe życie okrywał swojego tatę, z dokumentów, wspomnień różnych osób. Nie mógł nigdy wybaczyć ojcu tego samobójstwa i tego, że przez to skazał go na życie w niedoli, samotności i niedostatku.

Tomek zachorował dosyć późno, gdyż miał już żonę, dwójkę synów w wieku szkolnym, własną firmę, dom i kilka samochodów. Miał ciężkie dzieciństwo w miejscowości po byłych PGR-ach, gdzie włącząc się bujnie spędził młodość. Na bitwach podwórkowych, pachtach



ogrodowych i innych szalonych zabawach z przyjaciółmi z podwórka.

Gdy go spotkałem po raz pierwszy w wieku blisko 40 lat, był hospitalizowany, do tego na oddziale zamkniętym. Zaprzyjaźniliśmy się i po wyjściu ze szpitala zlecał mi różne projekty informatyczne. Poznałem jego firmę i współpracowników, z którymi pracował. Firmę prowadził dość chaotycznie i moim zdaniem zbyt autorytatywnie. Źle traktował swoich pracowników, szczególnie kobiety. Obnosił się jak pan

na włościach, który za marne grosze może wymagać co mu się żywnie podoba. Do tego pewnie przez chorobę, ale również przez jego charakter - był zmienny i kapryśny, nawet w pracy. Miał dwóch synów, których bardzo kochał i rozpieszczał ich. Chciał im dać to, czego nie miał w dzieciństwie, czyli zbytki domowe i dużo pieniędzy na różne zachcianki. Narzekał czasem na żonę, że tylko umie wydawać pieniądze - masę pieniędzy, które on zarobi.

Targała nim choroba, raz nadpobudliwość, raz energia, raz depresja. Miotał się w życiu, w pracy, w interesach. Pieniądze raz były, raz ich nie było. Firma, jak i on gnał na oślep. W pewnym momencie jego najzdolniejsza pracownica stwierdziła, że ma dość pracy dla niego i odeszła do konkurencji. Tomek nie próbował jej zatrzymać. Pewnie zrobił jej po prostu awanturę, zamiast podnieść jej pensję i przekonać do pozostania. Firma od tego momentu zaczęła się rozpadać, jak i osobowość i zdrowie Tomka.

Przyznał mi się, że pewnego razu, gdy żona i synowie pojechali na wakacje, już był na krześle, z pętlą na szyi i płakał – co go pcha w tą pętlę i że już nie zniesie tego życia ani minuty więcej. Wtedy zszedł ze swojego krzesła, ale już dawno go nie widziałem – nie wiem, czy żyje jeszcze...



Kasie poznałem na dziennym. Była po próbie samobójczej, którejś już z rzędu – kilka miesięcy przedtem odratował ją listonosz, gdy ‘odpływała’ po zażyciu dużej ilości leków przeciwbólowych. Na co dzień była osobą radosną, kontaktową i towarzyską. Zawsze uśmiechnięta. Nikt by nie poznał z powierzchowności, że taki smutek nosi w sobie. Krzyż osamotnienia w zgiełku pracy, alienacje rodzinną i niezrozumienie. Dopiero na psychoterapii czasem posmutniała na moment i łezka popłynęła po jej licu, choć i tak wszystkiego nie mówiła i nie przerabiała w grupie. Na co dzień energiczna, po studiach, z dobrą pracą. Pomimo uczęszczania na terapię, epizodu choroby psychicznej, kilku miesięcznej pauzy w pracy. Pewnego razu przyznała się nam, że z mężem kupują na kredyt mieszkanie pod wynajem. Myślę sobie - Dziwne. Ona niestabilna, ocierająca się któryś raz o śmierć – i hipoteka z drugiej strony. Ale to pomysł męża myślę.

Minęło kilka miesięcy i telefon: Kasia nie żyje – popełniła samobójstwo w ferie. Podobno mąż wrócił z gór z dwoma ich córkami i zastali w domu martwą mamę i żonę....

Kilka dni później SMS: „

Dnia 25.02.2016 zmarła Kasia. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę 05.03.2016 o godz. 11 w kościele [takim i takim]. Przed nabożeństwem o godz. 10:30 odmówiony będzie różaniec. Po nabożeństwie na Cmentarzu [takim i takim] odbędzie się ceremonia pogrzebowa. Dnia 04.03.2016 o godz. 19:30 w Kościele [takim i takim] odmówiony będzie różaniec za duszę świętej pamięci Kasi. Dariusz [...] mąż Kasi.”

Nie byłem na pogrzebie, wspólnie z mężem Kasi nie odmawiałem różańca ‘za jej duszę’. Tylko długo myślałem, co nie tak było w życiu Kasi i czemu ten SMS był tak bezduszny.



Rozdział 3 - Pijani szaleństwem (autor JaPa)

– Trzeba żyć, kochani – powiedział Dziewiątka. – Trzeba żyć i cieszyć się, i płakać, i przeklinać, i diabli jeszcze wiedzą co robić, ale nie wolno wspominać.

[M.Hłasko]



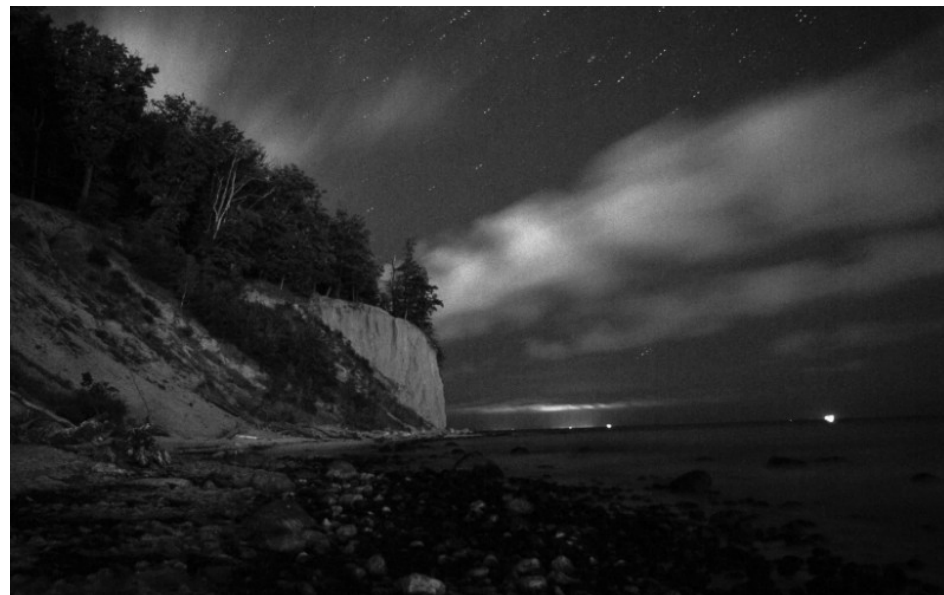
Jest teoria, że jak po psychozie spisz się wszystkie swoje ekscesy, drogi przez ciemność czy urojenia – można o tym zapomnieć i żyć dalej....

Kiedyś wyszedłem na papierosa pod oddziałem dziennym pewnego szpitala i wtopiłem się w grupę młodych osób, którzy wyszli z oddziałów zamkniętych. W pogodny wiosenny dzień z uśmiechem wszyscy dorzucali co oni zrobili głupiego w tzw. manii – przy tym chciwie zaciągając się kolejnymi wdechami dymu tytoniowego. Gdy powiedziałem historii Krzysztofa, zamilkli na moment i ktoś powiedział – to prawda, że to szczęście, że przeżyłem.

Krzysztofa spotkałem na oddziale dziennym w grupie młodzieżowej. Na zajęcia przywiózł go samochód dla inwalidów. Nic dziwnego. Krzysztof jeździł na wózku, nie miał oka, na drugie ledwo widział, był sparaliżowany od pasa w dół.

Krzysztof był dobrze zapowiadającym się sportowcem. Wysoki około 190 cm wzrostu od dziecka trenował koszykówkę. Reprezentant swojego liceum w wielu dyscyplinach sportowych. Inteligentny z świetnymi wynikami w pozostałych przedmiotach. Oczytany, z dobrej, ustatkowanej rodziny.

Na pierwszym roku studiów AWF Krzysztof „odleciał”. Kilka dni biegał po swoim mieście – za nim policja i jego rodzina, która zgłosiła jego zaginięcie. Ucieczka i wysokie loty Krzysztofa skończyły się na Klifie Orłowskim w Gdyni, gdy Krzysztof myśląc że jest supermanem – poleciał...



Kiedyś przez 3 godziny przez prywatny czat opowiadałem swoje „wysokie loty”, które przeżyłem podczas mojego pierwszego

zachorowania pewnej młodej dziennikarce. Mieliśmy w drugiej sesji kontynuować. Nigdy później nie było drugiej sesji. Młodą dziennikarkę przerosła ilość szaleństwa, jakie może spotkać jednego człowieka przez kilka dni. Może również stwierdziła, że kontakt z takim człowiekiem jak ja i o takich przeżyciach – może być zbyt niebezpieczny dla niej. Nie wiem... A może sama oszalała... wcielając się w mrok obłąkanych przeżyć.

A to co znaczy szaleństwo? Czy szaleństwo jest wtedy, gdy gnamy przed siebie bez pieniędzy, czując się jak zaszczuty gangster. Czy gdy myślimy, że jesteśmy supermanem, jeżdżąc na dachach pociągów. Albo inaczej: czy szaleństwo to bycie Aniołem, czy Diabłem. Modlenie się i przeklinanie świata. W szaleństwie trudno rozdzielić od opijania się świętością od ognia diabelskiego.³⁶ I w ten dualizm najczęściej wpędzani są chorzy. Może ten polski hip-hopowy tekst powtarzany jak mantra: „Jestem Bogiem, wyobraź to sobie sobie, Ty też możesz być Bogiem...”³⁷ Jest blahy, ale jest zwięzłą konstatacją psychozy.

Kiedyś spotkałem człowieka, który w przyptywie choroby stał na środku skrzyżowania i sterował ruchem. Brudny, mówiący do siebie, bez zębów, które wcześniej sobie powrywał, twierdząc, że są w nich mikro przekaźniki nim sterujące. Przez chwile był w centrum skrzyżowania, a w swoich myślach w centrum wszechświata.

Sam przejechałem całe Trójmiasto, siedząc na najniższym stopniu podestu przy otwartych drzwiach, głupio się śmiejąc do pasażerów – tak wtedy myślałem, że jestem zbłąkanym Diabłem, a śmierć nie istnieje – bo przecież nie byłem człowiekiem – wtedy byłem nadczłowiekiem, do którego dążył Nietzsche. Innym razem policja przystawiała mi do skroni pistolet krzycząc: „Naprawdę chcesz zginąć”... zaśmiałem się im szyderczo w oczy. Wtedy sądziłem, że nikt i nic mnie nie pokona.

36 „Sacrum Bibo or Ignis God”

37 Tekst utworu ‘Jestem Bogiem’ zespołu Paktofonika

A co z osaczeniem, ludzkim wzrokiem i wszędobylskimi służbami wywiadowczymi, które na każdym kroku na nas patrzą. Co ze sterowaniem naszymi myślami, chipami. Jaki świat takie lęki i psychozy. Już w szpitalach nie ma Napoleonów Bonaparte, teraz są nadludzie wyrwani z „Matrixa” – macierzy ludzkiego mrowia.

Czy my naprawdę musimy ocierać się o śmierć w psychozie. Dosięgać chmur jak Ikar, ryzykując przy tym nasze życia. Co nas pcha w sidła szaleństwa, zapomnienia, osaczenia – może tabletki czerwone lub niebieskie, różowe i inne. Może to stres dnia codziennego, traumatyczne przejścia, trudne życie. Pomijam tutaj obciążenie genetyczne, wcześniactwo, czy narodziny w miesiącu kwietniu. Niestety coraz więcej jest chorych, bo jest coraz więcej stresu, a wśród młodych narkotyki i coraz bardziej dopalacze. Dopalacze do szaleństwa, które prowadzą dla niektórych do opadania w odmęty obłądu...

Czasem owy obłąd jest groteskowy – jak pomysł spędzenia nocy na miejscu parkingowym komendanta policji, który sam, we własnej osobie – zjawia się nie dalej niż 15 minut po rozbiciu obozowiska. Jednak to podświadome wołanie o pomoc, może być niebezpieczne dla innych jak i dla chorego.

Dobrze, jak pomimo, w końcu, rodzina postanowi, siła lub podstępem zawieźć chorego do szpitala zamkniętego. Czy czerwoni³⁸ w kaftanie wywloką na noszach nas, dając wcześniej złoty strzał silnego leku uspokajającego. Wtedy powalczymy z kaftanem, po czym zamknjemy oczy z ulgą, że ktoś nas odnalazł w naszym szaleństwie.

Po każdym sztormie roztrzaskane okręty toną, rozbitkowie zbierają siebie i chcą zapomnieć, a trupy opadają na dno karmiąc ryby....

38 Sanitariusze karettek pogotowia lub sanitariusze w szpitalach psychiatrycznych

Rozdział 4 - Pisane na plaży (autor Jan Palach)

„Lecz czasem ciężko mi żyć: właśnie wtedy, kiedy przechodzę obok takich wielkich, jasnych domów, a także kiedy nocami walęsam się po krzywych i piaszczystych uliczkach przedmieścia, gdyż z natury swej jestem włóczęgą.”

[M. Hłasko]

Są dwa światy. Lepszy i gorszy.
Zdrowy i chory...



Jest świat ludzi sukcesu, trwoniących łatwo zarobione pieniądze po klubach nocnych; mających rodziny, dzieci, domy i samochody; zarabiających po 10 i więcej tysięcy miesięcznie; ludzi głównego nurtu – płynących przez życie łatwo i przyjemnie. Jeżdżących na drogie wakacje do ciepłych krajów.

Ludzie Ci chodzący przed pracą biegać, a po pracy na siłownię, przez nich nazywanych 'fitness clubami'. Do 30tki chodzących do kina, drogich lokali na kolacje przy muzyce na żywo - muzyce nazywanej lounge. W weekendy upijających się drogimi drinkami i przepijających w noc po 200 i więcej złotych. Wracającymi taksóweczkami do swoich apartamentów na 12-stym piętrze z widokiem na morze. Po 30stce, już żonaci, bawiących się na

wieczorach kawalerskich w zmysłnych zabawach i pijatykach. Przez 40stką z dziećmi pędzącymi autostradami, uśmiechnięci w samochodach - nowych z salonu. Po 50siątce, zaczynający szukać utraconej w wyścigu szczurów młodości na harley davidsonach, w romansach i podróżach.



Jednym słowem odwieczne, dożgonne pasmo sukcesów...

Są ludzie traktujący przyjaźń jak interes. Dziеляcych znajomych na lepszych i gorszych. Zapominając o tych, którzy już nie są potrzebni, z którymi już nie łączy pokój w pracy, projekt, czy firma. Studia podyplomowe, kursy, czy cotygodniowy squash... Później są i przemijają, ludzie ze szkół rodzenia, placów zabaw i nauki pływania dla dzieci.

Po 50dziesiątce są cenionymi inżynierami, lekarzami, doktorami, profesorami...

Mają cele, pasje, hobby, później czas na ich realizację. Z wiekiem coraz więcej czasu.

Ludzie zdrowi konają w starości, otoczeni gromadką dzieci, wnuków i prawnuków. Zbudowawszy dom, zasadziwszy jabłoń z synkiem i spłacając wszystkie trzydziestoletnie kredyty. Zostawiając kilkadziesiąt obligacji, nieruchomości i wiele pamiątek z podróży potomnym.

Są oplakiwani lub przeklinani, ale dokonawszy wiele i w dosyć łatwy sposób. Wykształceni i dający wykształcenie swoim bliskim.. Często odbierającym od swych rodziców łatwy start i taki sam start zapewniający swoim dzieciom.



Jest również świat zgoła odmienny. Obok tego pierwszego. Współistniejący od zawsze, który jak cień pierwszego wędruje za nim.

Świat chorych....

W nim nie ma łatwych pieniędzy, lekkich prac, czy imprez weekendowych. Nie ma korporacji, etatów i kariery zawodowej z umowami o pracę. Nie ma pieniędzy, sukcesów i rodzin. Nie ma dalekich podróży i uśmiechniętych rodzin. Nie ma łatwego dzieciństwa, łatwego startu i potomstwa po studiach.

Są lęki, liczenie rent i wegetacja do 14-stego. Są lęki, wycofanie, depresja, stagnacja, głosy i inne fobie. Niewychodzenie z domu. Trwoga w tramwaju i niemoc w łóżku. Pętla na szyi i tabletki prowadzące na drugi świat....

A gdzie te dwa światy się spotykają. W stereotypach, podwójnych prozakach łykanych na fobie parowania wszystkiego. W nazwiskach psychiatrów darowanym zdrowym, w stylu - „idź do Piziewicza lepiej, bo oszalałeś”. No i te odwieczne siekiery. Bo jak chory to nagi i z siekierą mordujący całą swoją rodzinę – w relacji telewizyjnej.

A gdzie ten pierwszy świat nie zajrzy temu drugiemu? W przepelnione kolejki do lekarzy specjalistów. Nie zajrzy do pokoi psychoterapii, czy obskurnych oddziałów zamkniętych, gdzie miesiącami można nie ujrzeć słońca - inaczej niż zza krat. Porzewiałych krat, nieremontowanych oddziałów. Łaźni bez prywatności i brudu – wszędobylskiego brudu. Zdrowy nie dotknie epidemii oddziałowej i niemal szkorbutu od spartańskiej, szpitalnej diety.

Ludzie ze świata pierwszego, nie pojmą, głosów nękających całe życie, dzień w dzień... lub przeciwwagi – tycia po lekach, które niosą otępienie, senność i apatie.

Nie dojrzy zwątpienia, niemożności wybicia się do lepszego świata. Bo kołatanie, lęki, wewnętrzny niepokój. Bo alienacja, wstręt, strach i nie ta siła psychiczna, nie to zdrowie.

I powoli wysiadające organy od leków, dzięki którym choć troszkę możemy się zbliżyć do tego lepszego świata....

Każdy z nas toczy walkę ze światem, samym sobą i chorobą, która może nas dopaść w każdym momencie. Wtedy przejdziemy do tego drugiego, innego świata.

Rozdział 5 - Pomimo chorych lotów (autor JaPa)

„(...) latanie jest jak kobieta i jeśli się ją kocha, to wtedy boisz się, że nie jesteś dosyć dobry dla niej i że nie starczy ci życia, aby się nią nacieszyć.(...)”

[M.Hłasko]

Kiedys pewien człowiek „z branży” powiedział mi swoją maksymę życiową, która pamiętam do dzisiaj. Człowiek ten miał przeżyć wiele złych chwil i spotkać wielu złych ludzi. Miał być bity przez ojczyma, wygnany z domu rodzinnego, gwałcony przez pedofili za marne grosze na Dworcu Centralnym i wiele innych okrucieństw miał mu zesłać los. Jednak gdy go poznałem radził jakoś sobie. Dzwonił do mnie z jakiegoś polskiego kurortu nadmorskiego, gdzie rzekomo miał prowadzić budkę z kawą i przekąskami. Wieczorami natomiast był ulicznym grajkiem. Po sezonie prowadził jakieś Stowarzyszenie na rzecz osób po kryzysach psychicznych w swojej okolicy. W międzyczasie wyłudził ode mnie pieniądze, bo rzekomo brakowało mu na chleb – zlitowałem się i nabrałem. Ale wolę się nabrać 99 razy, aby choć raz pomóc – taki już jestem i nie żałuję, że przelałem mu te kilka stów... Po kilku miesiącach strona wspomnianego stowarzyszenia zniknęła z internetu, a lokalne media donosiły o przekrętach i niejasnościach wokół tego tajemniczego człowieka... Co zostało po nim? Pamięć długich rozmów, pusta deklaracja, że mnie odwiedzi, jak byłem leczony w Świeciu na oddziale zamkniętym, blog Enen'a na łamach PieknyUmysl.com oraz ta piękna maksyma:

„Jest ciężko, jest cholernie ciężko – ale póki walczę, jestem zwycięzcą...”

Enen przepadł, choć z jego wolą walki, tym co przeszedł i co go nie zabiło. Z jego talentem do naciągania ludzi, na rzewne historie – gdzie fikcja najgorszych koszmarów przeplata się z prawdą rodem z pisma „Detektyw” - na pewno gdzieś jest. Może ma postój w jakimś więzieniu lub szpitalu o podwyższonym rygorze, ale jest. Wierzę, że on cały czas walczy...
Walczy o swoje życie, walczy o każdy dzień, każdy oddech i każdy mały

cel jaki sobie obrał. Walczy o swoją egzystencję każdego dnia i nie poddaje się. Choć jest ciężko, cholernie ciężko...



Wśród nas – chorych – jest pewien procent ludzi wygrywający walkę o życie z chorobą. I nie chodzi o dosłowne tego zwrotu znaczenie, ale o ułożenie sobie życia. Spotyka się zdrową codzienność, prowadzenie rodziny, pracę zawodową, ukończenie studiów lub nawet prostą chęć wyjścia z domu i codzienne zakupy.

Darek spędził na internacji w szpitalu psychiatrycznym jednym ciągiem prawie 5 lat, na pierwszy spacer, czyli z budynku wyszedł po około 4 latach – permanentnego zamknięcia. Ale doczekał chwili w której wrócił... miał do czego – czekała na niego jego matka. Mieszka obecnie

w mieszkaniu, które jego mama trzymała dla niego, bo wierzyła, że kiedyś w końcu wyjdzie. Ma prosty, regularny rozkład dnia i tygodnia. Wstaje wcześniej rano, bierze leki i robi sobie śniadanie. Ogląda wiadomości w telewizji i wychodzi z domu. Jedzie swoją małą kia picanto do biedronki lub innego supermarketu po zakupy, po drodze wstępuje na mszę poranną lub aby, w ciszy się pomodlić. Nigdzie się nie spiesząc wraca do domu, je drugie śniadanie i kładzie się spać. Potem jak zechcę mu się wstaje prędzej lub później. Przyrządza sobie obiad, konsumuje go, bierze popołudniowe leki i kładzie się na poobiednią drzemkę. Późnym popołudniem wstaje podzwoni troszkę do znajomych lub ewentualnie jedzie kogoś odwiedzić. Po kolacji bierze trzeci raz leki i idzie wcześniej spać. Niedziela od innych dni się różni – że codzienna msza jest troszkę dłuższa. Ktoś kto to czyta, powie co to za nudne życie. Bezbarwne, blade – i zabójczo powtarzalne. Powie to tylko ten kto nie spędził 5 lat ciągiem w zamknięciu szpitalnym. Czy Darek jest szczęśliwy. Darek jest szczęśliwy i uważa się za szczęściarza, że może żyć. Że może spać w swoim łóżku, codziennie ma ciepły posiłek, który nie jest zupką chińską. Że bez pytania kogokolwiek, w każdej chwili może iść na spacer. Ba może wsiąść w swoją kia picanto i pojechać na drugą część Polski, albo i dalej. Może o sobie decydować. Mało tego, Darek nie ma głosów, nie ma psychozy, która by zagrażała innym, i nie pije od 7 lat. Pomimo choroby, żyje wśród Nas – Was, Żyję i wygrywa – jest jednym słowem zwycięzcą...



Kiedyś byłem młody, tak młody, że nie bałem się. Tak młody, że chciałem być. Tak młody, że nie piłem, nie paliłem i nie brałem narkotyków. Znacznie młodszy, kiedy to nie wiedziałem co to choroba psychiczna, a chorzy to byli jacyś straszne nierealne osoby – pozamykane, izolowane i daleko ode mnie. Mogłem spać regularnie, i znacznie mniej niż teraz. Mogłem się skupić tak samo w jednym tygodniu, jak i następnym. Bezsenna noc nie była znudzeniem i patrzeniem we wskazówki zegara i pełnię księżyca – odliczając minuty do wchodu słońca. Nie było podniecenia, nakręcenia, pochopności, wybuchowości, a z drugiej strony nie było regularnej utraty wiary w swoje siły, nie było szukania poklasku. Kiedyś nie przejmowałem się otoczeniem, barometrem i ciągłą sennością. Kiedyś nie bałem się nawrotu choroby co trzy lata – jak w zegarku. Kiedyś śmiałybym się z muzykoterapii, psychorysunku i gadania i ciszy - w kółku grupy terapeutycznej. Kiedyś śmiałybym się z lęków w autobusie i uczucia prześladowania. Kiedyś nie brałem kilogramów lekarstw rocznie – dzień w dzień, które skutki uboczne mają natychmiast, a skutki lecznicze dopiero po kilku tygodniach.

Kiedyś wszystko było proste...

Kiedyś miałem mnóstwo przyjaciół...

Kiedyś miałem marzenia...

Kiedyś byłem dzieckiem i nie było problemów...

Kiedyś świat stał otworem...

Kiedyś mogłem zostać każdym...

Kiedyś byłem zdrowy....

Rozdział 6 - Książę i jego Fokstrot (autor JaPa)

„Z nimi żyłem, z nimi piłem, ich kochałem”
[M.Hłasko]

Kiedyś żyłem. Kiedyś mogłem. Kiedyś byłem...

Często to słyszę od innych chorych. Często słyszę to od siebie, gdy moją niemoc przekuwam w przeszłość, a właściwie błędy z przeszłości, które doprowadziły mnie do teraz. Do teraźniejszości bez sukcesów sportowych, bez większych sukcesów zawodowych, bez większych sukcesów rodzinnych, finansowych czy sukcesu szczęścia, jako takiego. Teraz patrzę w przeszłość i zastanawiam się jakie to błędy pokonałem i które drogi na rozdrożach były złe.... A było ich wiele, wiele dróg, wiele rozdroży, wiele złych wyborów, które zaprzępaściły wszystko.



Młody człowiek dryfuje, lekko dmuchają i chuchają w jego żagle rodzice, aby nie wpadł na mieliznę, czy rozbił się o skały. Fale stwarza otoczenie – czasem są niskie i silne – jak fale Bałtyku, a raz wysokie i słabe jak fale oceaniczne.

Byłem w objęciach i takich i takich fal, rodzice chuchali i dmuchali, choć nie znali gdzie leżą mielizny a gdzie skały, skały choroby psychicznej...

Teraz widzę, że dzieciństwo nie było takie różowe. Nie będę wchodzić w szczegóły – ale byłem zaniedbanym dzieckiem, w zaniedbanym domu. Byłem chłopcem ulicy z kluczem na szyi w ogromnym blokowisku, gdzieś na peryferiach robotniczego miasteczka. Miałem silny charakter i pomimo wątlej postury i długo niskiego wzrostu, bano się mnie – może dlatego, że byłem zawsze nieobliczalny. Od dziecka trenowałem piłkę ręczną oprócz innych dyscyplin sportowych. Zawsze kryłem najlepszych napastników i sniperów z przeciwnych drużyn – uprzykrzając im życie w meczu. Kilka nosów połamałem w ferworze walki na boiskach i w życiu poza sportem – bo byłem nieobliczalny...

Do dzisiaj moim koledzy wspominają jakieś ciosy, którymi pokładałem oponentów. A to lewy sierpowy zwalający z nóg i mażdżący nos jak taran. Albo uderzenie z łokcia w bliskim kontakcie, które jeszcze szybciej niż sierp miażdżył nos i pół twarzy.

Kolegów miałem wielu, wielu się przewinęło w moim życiu. Przez pół życia z nimi piłem i ich kochałem. Teraz już nie pije i ich nie Kocham – bo już ich nie ma. Odeszli, zapomnieli. Albo gdzieś są tam i nie chcą znać, nie chcą się widywać. Mają swoje życia, swoje kieliszki i lufki. Swoje dzieci lub nie. Swoją gonitwę za pieniędzmi i rachunkami. Swoje samochody i kredyty. Hipoteki braku czasu....

Ale kiedyś byli ze mną jak budziłem się z bólem głowy po 10 piwach, po kilku krowach żubrówki z sokiem jabłkowym, czy whisky z colą. Byli jak budziłem się, nie pamiętając, jak tańczyłem na stołach w najbardziej niebezpiecznej mordowni w mieście. Byli jak wymiotowałem byle gdzie.

Byli jak patrzyłem w lustro po haszu błędnie wchodząc na wysokie obroty. Byli jak wyszedłem pewnej nocy i pojechałem na dachach pociągów na bocznicy kolejowej. Tam maszynista poczekał na zmianę toru i semafor zapalił czerwone światło. Wtedy chyba wszystko się zaczęło. Jak zszedłem z dachu i w asyście policji wróciłem przez ul. Morską do domu. „Wracaj do domu”, rzekł jeden z gliniarzy. Koledzy zostali. Dzisiaj już ich nie widzę, jestem daleko...

Jestem chory psychicznie. Urodzony wcześniak w przesileniu wiosennym, z obciążeniem genetycznym choroby psychicznej. Z brakiem ciepła rodzinnego, po przejściach alkoholowych i narkotykowych. Po traumie otarcia się o śmierć... Po stracie bliskiej osoby na własnych oczach. Po awanturniczej młodości, co by nie jedną książkę sensacyjną napisała. Ja Książę!

W mani napisałem na palcach lewej dłoni: „Sacrum Bibo” na prawej natomiast „Ignis God”. Chciałem to nawet wytatuować, jednak kraty i kaftan zniweczył szalony plan. Do dzisiaj nie mam tatuaży, znaków szczególnych, złamań. Mam natomiast szmer na sercu a w głowie „schizę”.



Jest pewna książka, mojego ulubionego autora polskiego: „Dobry” Waldemara Łysiaka. Tam był Książę – w skrócie karateka, władca podziemia Warszawy lat 60, bodajże, który objął władzę gdyż się mścił w imię utraconej miłości. Władzę sprawiedliwą i szarmancką. Władzę, którą jednak utracił, a jego Judaszem okazał się jego uczeń – Fokstrot, którego hołubił i nauczał. Co jest moim Fokstrorem. Ja sam. Moje błędy - obecne, przeszłe i które nadejdą...

„Dotąd i ani kropli więcej...”



KONIEC,

JaPa

Gdańsk, jesień 2017

post scriptum:



Hłasko którego tu cytuję co rozdział, był zniewolony przez system PRL / ZSRR, wyjechał z brakiem już wjazdu do swojej ojczyzny, do swoich przyjaciół, licznych kolegów, i jeszcze liczniejszych kochanek. Jedna wypowiedź w Paryżu kosztowała go utratę swojej ojczyzny. Całe życie, choć krótkie, starał się o możliwość powrotu do swojego domu – do Polski. Tułał się po całym świecie, bez grosza przy duszy, bez ubezpieczenia

zdrowotnego, z bezsennością i garścią tabletek. Tuż przed tajemniczą śmiercią, pewien minister z Polski kilka dni wcześniej w Tel Awiwie obiecał mu, że już może wracać. Dzień później okazało się, że to była tylko ułuda służb bezpieczeństwa PRL, która pozostawiła po sobie martwego Hłaskę i zapętłony Hymn Armii Radzieckiej... Smutne, samotne i rozdarte życie otoczonego pięknymi kobietami i masą przyjaciół od kieliszka i nie tylko od kieliszka Marka Hłaski, jest dualne, nie pasujące, stygmatyzowane włączegostwem, gdzieś na skraju głównego nurtu. Życie jego jest troszkę jak nasze – ludzi chorych, o których pisałem pletując jego cytatami.